

## Wokół humanetologii wychowania: o bojaźni

*„Tout notre mal vient de ne pouvoir être seul”<sup>1</sup>.*

„W obliczu niebezpieczeństwa młode zwierzę ucieka do matki”<sup>2</sup>: ten fenomen więzi lękowych etologia nie bez racji traktuje ze szczególną uwagą. Stres i strach stanowią bowiem jeden z podstawowych czynników zachowania zwierząt, wiążąc je w dwojako: „przez aktywowanie ucieczki ku swoim i poprzez wyzwalenie kolektywnej agresji”<sup>3</sup>. Ta więź międzyosobnicza wywoływana przez strach uważana w przypadku kręgowców za najstarszą i pozostała „aż do człowieka włącznie mocną siłą wiążącą”<sup>4</sup>, tak mocną, że – jak pisze Irenäus Eibl-Eibesfeldt - służy często do manipulowania ludźmi.

Humanetologia, czyli etologia człowieka<sup>5</sup>, właśnie z motywacji lękowej wywodzi wiele zachowań dzieci. Tak jak w obliczu zagrożenia reakcją

---

<sup>1</sup> Całe nasze nieszczęście bierze się stąd, że nie umiemy sobie sami wystarczyć: La Bruyere, *Charaktery*, przeł. Anna Tatarkiewicz, Warszawa 1965, s.278.

<sup>2</sup> I. Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść*, przeł. Z. Stromenger, PWN, Warszawa 1987, s. 194.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Humanetologia jest gałęzią biologii behawioralnej, opierającą się na przeświadczeniu, że także człowiek jest wynikiem długiej linii ewolucyjnego rozwoju i badającą w szczególności te jego zachowania, które mogą być uznane za wrodzone lub mają wrodzone zasady. Współczesna humanetologia korzysta zarówno z wyników badań klasycznej etologii i socjologii, ale aplikuje również na przykład rezultaty ustaleń teorii uczenia się. Za twórcę jej podstaw i najślynniejszego reprezentanta uważani są Irenäus Eibl-Eibesfeldt (*Die Biologie des menschlichen Verhaltens: Grundriss der Humanethologie*. 3. Auflage. Weyarn: Seehamer 1997) oraz Konrad Lorenz (*Die Naturwissenschaft vom Menschen*. Piper, München 1992; *Die acht Todsünden der zivilisierten Menschheit*, Piper, München 2005). Samo dążenie do deskrypcji zachowań

młodego zwierzęcia jest ucieczka do matki, tak dziecko potrzebuje jej bliskości dla realizacji jednej ze swych fundamentalnych potrzeb rozwojowych: poczucia bezpieczeństwa. Niemożność realizacji tej potrzeby prowadzić może nawet do śmierci „od stresu wywołanego lękiem utracenia matki”<sup>6</sup>.

Poczucie bezpieczeństwa zaspakajane jest w rozwoju dziecka przez coś, co można nazwać „oswojeniem świata”: służą temu np. czynności naśladowcze, uporczywe pytania dzieci o czynności i zachowania pożądane i niewłaściwe, co daje dziecku „społeczną orientację”<sup>7</sup> - także poprzez możliwość antycypacji zachowań innych ludzi.

Ów afiliacyjny „strach indukuje także stosunki między dziećmi i rodzicami”<sup>8</sup> i determinuje struktury dominacji wewnątrz grup rówieśniczych, prowadząc nierzadko do frommowskiej „ucieczki od wolności” w życiu dorosłym. Podporządkowanie innym, nawet za cenę rezygnacji z własnego ja, pozwala w sposób patologiczny na realizację

---

ludzkich, które występują w wielu różnych kulturach w mniej więcej identycznej formie (izomorfizm) zawsze wywoływało kontrowersje, ponieważ jest sprzeczne z przekonaniem, że człowiek jest istotą społeczną (homo socius), formowaną w swojej filogenezie przede wszystkim przez wpływy kulturowe: edukację, socjalizację, wychowanie. Z czasem jednak przyjął się pogląd, że wrodzone zasady postępowania (na przykład kontrolowanie mięśni twarzy przy uśmiechaniu się) oraz wyuczone, nabyte wzorce zachowań wspólnie determinują zachowanie człowieka: edukacja i kultura wzmacniają na przykład wrodzone zasady, które są korzystne z punktu widzenia społecznego i czy psychofizycznego; natomiast osłabione i kulturowo tłumione są te, które okazują się balastem i prowadzą do dysfunkcji życia społeczno-kulturowego. Tego rodzaju badania empiryczne humanologii stanowią próbę sprowadzenia podstaw tradycji kulturowych do odziedziczonych komponentów zachowania. Między innymi gotowość do podporządkowania się i posłuszeństwa, ale także dążenie do uznania, prestiżu, nietolerancja wobec osób z zewnątrz, ale także skłonność do altruizmu i podejmowania przyjaznych kontaktów z innymi ludźmi przypisuje się odziedziczonym mechanizmom, tzn. uwarunkowaniom i procesom biologicznie wytłumaczalnym.

<sup>6</sup> V. B. Droescher, Reguła przetrwania. Jak zwierzęta przezwyciężają niebezpieczeństwa ze strony środowiska, przeł. A. D. Tauszyńska, PIW, Warszawa 1982, s. 9.

<sup>7</sup> I. Eibl-Eibesfeldt, op. cit., s. 195.

poczucia bezpieczeństwa: zjawisko infantylizacji występuje u podwładnego, natomiast wyższy w hierarchii społecznej przejawia tendencję do zachowań paternalistycznych.

Stąd pytanie etologów i humanetologów o pragmatykę wychowawczą: Jakie postępowanie wychowawcze wytwarza u podopiecznych najsilniejsze przywiązanie do ich opiekunów: surowość i oschłość czy miłość i pobłażliwość, czy też może przeplatanie tych postaw, zmienność? Obserwacje zwierząt (szczeniaków) dały zaskakujący rezultat: sympatii zwierząt nie zyskał w największym stopniu opiekun, który je nieustannie rozpieszczał ani też ten, który był surowy i pedantyczny. „Najbardziej oddane swojemu panu były te psy, które kapryśnie na przemian bito, a potem pieszczono”<sup>9</sup>.

Pragnienie akceptacji, miłości i poczucia bezpieczeństwa sprawiają, że gdy wychowawca jest labilny, dzieci ulegają pokusie, aby przez przymilanie się wprowadzić go w dobry nastrój, co „ugruntowuje atrakcyjność ważnej osobistości, a tym samym emocjonalną podstawę usposobienia poddańczego”<sup>10</sup>.

Sytuacja zmienia się jednak, gdy obserwowane szczenięta są starsze: u nich poczucie sprawiedliwości (właściwe także zwierzętom!) dojrzewa i zaczyna brać górę nad prostym zaspokojeniem potrzeby bezpieczeństwa i akceptacji. Podobnie młody samiec małpy potraktowany niesprawiedliwie przez matkę (a ma to miejsce zawsze, gdy pojawia się młodsze rodzeństwo, które matka obdarza większą troską) na skutek rozgoryczenia odchodzi i usamodzielnia się. Traci do matki zaufanie i „od tej chwili dziecko już niczego się od matki nie nauczy, ponieważ wskutek poczucia

---

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> V. B. Droescher, Rodzinne gniazdo. Jak zwierzęta rozwiązują swoje problemy rodzinne, tłum. A. Czapik, Wiedza Powszechna, Warszawa 1988, s. 290.

<sup>10</sup> Tamże.

niesprawiedliwości ginie także zaufanie do niej”<sup>11</sup>. W procesie wychowania jest to tzw. czynnik socjalny, to znaczy że młode osobniki uczą się tylko tych wzorów, które pochodzą od tych członków grupy, którzy są darzeni przez nie szacunkiem.

Przeniesienie tego mechanizmu na ludzi nie jest zapewne możliwe bez uproszczeń, lecz przecież choćby w szkole wcale nierzadko takie wzorce można zaobserwować: młody nauczyciel po studiach zaczyna od metody A - niezmiernej pobłażliwości i wyrozumiałości. Gdy sytuacja wkrótce staje się krytyczna pod względem poziomu dydaktycznego i dyscypliny, zmienia postępowanie na metodę B – surowości i nadmiernie ostrych kar, by zachować swój autorytet. Efekty dydaktyczne nadal są żadne. Vitus B. Droescher analizując tę sytuację stwierdza, że „z czysto intelektualnego stanowiska wychowanie dzieci wydaje się w ogóle problemem nie do rozwiązania, zarówno dla nauczycieli jak i rodziców”<sup>12</sup>, wskazuje jednak na czynnik nieracjonalny jako na kompas dla działania – prawdziwą miłość do dziecka. Instynkt pedagogiczny, instynkt rodzicielski pozwala bowiem na stworzenie takiej atmosfery wychowawczej, gdzie dziecko nawet wobec popełnionych błędów dorosłych może zachować do nich zaufanie, a tym samym gotowość do nauki i współdziałania, gdyż czuje ono, że jest akceptowane, otoczone miłością.

Atrofia poczucie bycia akceptowanym i kochanym, niezaspokojenie społecznej potrzeby afiliacji stanowi także czynnik najbardziej sprzyjający rozwojowi agresji, będącej jednym z podstawowych instynktów ludzkich, jak stwierdził po raz pierwszy Zygmunta Freud. William McDougalls wysunął później „równie śmiałą, co trafiającą w sedno hipotezę [...] że człowiek ma

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 291.

<sup>12</sup> Tamże.

tyleż instynktów co dających się rozróżnić jakościowo uczuć”<sup>13</sup>. Ta hipoteza wydaje się być prawdziwa, gdyż „większość naszych uczuć jakościowo określanych sprowadza się do nerwowych i zmysłowych systemów, których struktura powstała w drodze filogenezy i jest utrwalona genetycznie”<sup>14</sup>. Popęd agresji stanowi u człowieka „prawdziwie pierwotny instynkt, działający na korzyść zachowania gatunku”<sup>15</sup> i to jego spontaniczność czyni go tak groźnym dla otoczenia społecznego. Nie jest on jednak tylko „reakcją na określone zewnętrzne warunki, jak sądziło wielu socjologów i psychologów [...], wówczas można by bowiem gruntownie zbadać czynniki wyzwalające tę reakcję i wyłączyć je”<sup>16</sup>. Rozpoznanie Freuda skłoniło jednak wielu amerykańskich pedagogów do wysnucia błędnych koncepcji wychowawczych wychowania bez rozczarowań (*frustration*), bez nakazów i zakazów, do eliminowania z życia dzieci od najmłodszych lat wszelkiej agresji i otaczania ich miłością permissywną. Wyłączenie z ich życia czynników wyzwalających agresję miało doprowadzić do zaniku tego instynktu, do rozwoju społeczeństwa bez przemocy i bez nerwic. Rezultaty tego eksperymentu pokazały jednak, że „popęd agresji, jak wiele innych instynktów, wpływa również spontanicznie z wnętrza psychiki człowieka”<sup>17</sup>, i nie da się wyeliminować poprzez manipulację bodźcami środowiskowymi. *Nonfrustrated children* także zapadały dorastając na choroby nerwicowe, choćby pod wpływem rozczarowań, konfliktów i lęków w zetknięciu z innymi ludźmi, nie tak uległymi jak rodzice.

---

<sup>13</sup> K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*, przeł. A. D. Tuszyńska, PIW, Warszawa 1986, s. 79.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> K. Lorenz, *Tak zwane zło*, tłum. A. D. Tuszyńska, PIW, Warszawa 1996, s. 76.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże.

Nie można stwierdzić, że zapewnienie dziecku bezpiecznego dzieciństwa pozwoli mu rzeczywiście na szczęśliwą dorosłość i starość – twierdzi Boris Cyrulnik w swojej głośnej pracy „Anatomia uczuć”<sup>18</sup>. „Istota dorosła przebywająca w otoczeniu dającym zbyt duże poczucie bezpieczeństwa ma tendencję do bezczynności i łatwo się stresuje, ponieważ każda informacja jest dla niej sygnałem alarmowym, na który nie potrafi odpowiedzieć [...]. Z jednej strony środowisko dające poczucie bezpieczeństwa ułatwia odnowę psychiczno-biologiczną tego, co było zapowiadane genetycznie. Z drugiej jednak zbyt duże bezpieczeństwo wywołuje otępienie, które wszystkie napotkane bodźce przekształca w niepokój: coś w rodzaju niespokojnego bezpieczeństwa”<sup>19</sup>.

Wydaje się więc, że wpływ otoczenia ma charakter ambiwalentny: z jednej strony jego bezpieczeństwo konieczne jest dla realizacji programu genetycznego, z drugiej strony stres (czy może raczej eustres; *eu-* z gr. dobrze) stymuluje i optymalizuje rozwój. Paradoksalnie więc „nie ma gorszego stresu od braku stresu”<sup>20</sup>.

Podjęcie aktywności i przezwyciężenie lęku powstałego czy to na skutek rzeczywistego zagrożenia czy to w sytuacji owej deprivacji sensorycznej, czyli braku bodźców i podnieć do działania, powoduje w efekcie z reguły stan euforii, który można np. zaobserwować u niedoszłych ofiar w świecie zwierząt, które uszedłszy z życiem z pazurów i kłów drapieżcy zaczynają się bawić nadnaturalnie wesoło. U ludzi to uczucie euforycznego szczęścia wywoływane jest nieraz celowo np. u skoczków spadochronowych czy innych sportach ekstremalnych.

---

<sup>18</sup> B. Cyrulnik, Anatomia uczuć, tłum. B. A. Matusiak, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1997.

<sup>19</sup> Tamże, s. 217.

<sup>20</sup> A. Spitz, De la nuisance a la parole, PUF, 1968; cyt. za: B. Cyrulnik, op. cit.

Konrad Lorenz stwierdza w tym kontekście ambiwalencji stresu, leku i przyjemności, że funkcjonuje tu jednak tzw. mechanizm ekonomiki przyjemności, tzn. nawet dzikie zwierzęta podejmują ryzyko w sposób wyważony: „Miara zabarwionych przykrością sytuacji bodźcowych musi zachować [...] pewną proporcję do zysku”<sup>21</sup>.

U człowieka „ten aparat zasady przyjemność-przykreść wykazuje dwie podstawowe cechy, na które natrafiamy w niemal wszystkich złożonych neurosensorycznych mechanizmach: po pierwsze – szeroko rozpowszechniony proces przywykania, po drugie – bezwładność. Przywyknięcie pociąga za sobą to, że często występujące sytuacje bodźcowe tracą swoją siłę oddziaływania, bezwładność reakcji powoduje natomiast wahnięcia systemu. Po nagłym ustąpieniu bodźców wywołujących silną przykreść, system nie powraca wzdłuż spłaszczonej krzywej do stanu obojętności, lecz wybiega ponad tę ‘wartość normatywną’ i rejestruje ustąpienie przykrości jako wyraźną przyjemność”<sup>22</sup>.

Współczesna cywilizacja pozwala, jak nigdy dotąd w historii ludzkości, pozwala człowiekowi, a zwłaszcza dzieciom i młodzieży „inkubowanych” w instytucjach rodziny, przedszkola i szkoły do czasu osiągnięcia dojrzałości społecznej, na unikanie przykrości. Farmakologia, technika, prawo otaczają je bezpieczną otoczką komfortu i bezpieczeństwa: gdy znika jednak przykreść i lęk, znika też przyjemność, pojawia się nuda, poczucie bezsensu i pustki egzystencjalnej. Paradoksalnie brak lęku rodzi lęk, prowadzący w skrajnych przypadkach do samobójstw. Ten mechanizm dobrze pokazuje np. porażka szwedzkiego modelu wychowania pokolenia, któremu usunięto z drogi rozwoju wszelkie stresy i problemy – alkoholizm, narkomania,

---

<sup>21</sup> K. Lorenz, Regres człowieczeństwa..., op. cit., s. 167.

<sup>22</sup> Tamże, s. 168.

wyuczona bezradność i ucieczka od życia były tragiczną odpowiedzią na ten program<sup>23</sup>.

Źródłem poczucia szczęścia dla człowieka mogą być tylko inni ludzie, ich bliskość, akceptacja i wsparcie. Gdy dziecko „nie otrzymuje nawet wsparcia, czuje się samotne. Brak wsparcia przeżywa bardzo boleśnie. Wtedy [...] docieka, co należałoby uczynić, aby otrzymać wsparcie tak, żeby nie być odrzuconym. Ale [...] nie w pełni może rozróżniać wsparcie negatywne od pozytywnego, a szczególnie wówczas, gdy pozytywnego wcale nie zna. Zatem opowiada się za wsparciem negatywnym na przykład karą, a zarazem za wsparciem pozytywnym. Samotność traktuje jako karę nie do zniesienia, nie dającą się pogodzić z życiem”<sup>24</sup>. A więc cierpienie konkretne, tu i teraz, łatwiej dziecku znieść niż lęk samotności, którego nie potrafi określić.

Józef Kozielecki uznaje cierpienie i lęk za „dwa negatywne przeżycia emocjonalne, dwa destruktory życia, dwa uczucia wyznaczające koleje ludzkiego losu”<sup>25</sup>. Choć istnieją się one „w tym samym ciemnym obszarze” naszej neurotycznej, lękotwórczej cywilizacji różnią się jednak dość istotnie:

„Cierpienie najczęściej dotyczy terażniejszości, człowiek cierpi, ponieważ ‘tu i teraz’ utracił określone wartości naczelne – zdrowie, wolność, miłość, czyste sumienie”<sup>26</sup>. Źródła tych negatywnych emocji są dla podmiotu oczywiste, symptomy cierpienia są jednak trudniej

---

<sup>23</sup> Por. np.: J. Kozielecki, *Szczęście po szwedzku*, Warszawa 1974; J. Kubitsky, *Szwecja od środka*, Warszawa 1993.

<sup>24</sup> R. Rogoll, *Aby być sobą. Wprowadzenie do analizy transakcyjnej*, przeł. A. Tomkiewicz, PWN, Warszawa 1989, s. 85.

<sup>25</sup> J. Kozielecki, *O człowieku wielowymiarowym. Eseje psychologiczne*, PWN, Warszawa 1988, s. 248.

<sup>26</sup> Tamże, s. 249.



rozpoznawalne niż np. agresji czy lęku, zwłaszcza jeśli jest to cierpienie moralne.

Inaczej jest z lękiem: „Dotyczy on na ogół niepewnej, nieokreślonej i nieznannej przyszłości. Człowiek boi się, że ‘gdzieś i później’ straci niezależność, zdrowie czy miłość”<sup>27</sup>. Samo źródło lęku nie jest jednoznacznie określone, niepokój może jednak przerodzić się nawet w napady paniki, „które rodzą się w umyśle, lecz wynikają ze złożonych interakcji między procesami chemicznymi zachodzącymi w mózgu, strukturą mózgu, właściwościami psychologicznymi jednostki i wyuczonym zachowaniem. Napady paniki są zaburzeniem, a nie brakiem odwagi czy siły woli”<sup>28</sup>. Dramat człowieka ogarniętego lękiem polega na jego nieokreśloności, gdyż trudno walczyć z cieniem (Freudowska teoria psychoanalizy, jako pierwsza przyjęła za podstawę przekonanie o skuteczności terapii pacjenta poprzez samouświadomienie źródeł neurozy: „Terapia analityczna sięga dalej do korzeni konfliktów, z których powstały objawy, i posługuje się sugestią, by zmienić wynik tych konfliktów”<sup>29</sup>. Pozostaje ona jednak wciąż tylko teorią o niepewnym statusie, choćby z racji jej naiwnego panseksualizmu.)

Mimo tych różnic cierpienie i lęk tworzą funkcjonalną całość, są wobec siebie komplementarne i wzajemnie się warunkują. „Chroniczne cierpienie może być źródłem lęku. Gdy człowiek długo cierpi, to przyszłość wydaje mu się szara, pusta i groźna. Boi się, że zwiększy się jego nieszczęście, że spowoduje utratę innych naczelných wartości. Gaśnie nadzieja i rodzi się bojaźń”<sup>30</sup>. Ta relacja zachodzi także w drugą stronę: Silne napady lęku mogą

---

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> R. Granet, R. A. McNally, A jeśli to... napady paniki, przeł. A. Strzałkowska, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 24.

<sup>29</sup> Z. Freud, Wstęp do psychoanalizy, przeł. S. Klemplerówna i W. Zaniewiecki, na podst. wyd. J. Przeworskiego z 1936 r. wyd. De Agostini Polska, Warszawa 2001, s. 390.

<sup>30</sup> J. Koziński, O człowieku ..., op. cit., s. 249.

prowadzić do cierpienia psychicznego i fizycznego. Źródłem tego cierpienia może być już sama świadomość bezradności i utraty kontroli nad sobą i swoim życiem oraz niemożność przezwyciężenia nieakceptowanych reakcji i emocji.

Kazimierz Dąbrowski w tej neurotycznej słabości dostrzegł jednak wielkość *homo patiens*. Jego koncepcja „dezintegracji pozytywnej”, oryginalne spojrzenie na etiologię i terapię lęku i nerwic ma paradoksalnie charakter optymistyczny: „Symptomy lęku, nerwowości w przeważającej większości psychonerwic, jak i w wielu przypadkach psychozy są często wyrazem dokonywania się rozwoju przez wstrząsy, procesy pozytywnej dezintegracji i twórcze nieprzystosowanie”<sup>31</sup>. Poprzez cierpienie dokonuje się progresja rozwojowa, „dorabianie się osobowości” w wysiłku bycia bytu przytomnego w świecie, rozpad struktur prymitywniejszych, zwiększenie wrażliwości, empatii, wędrówka od animalnego w istocie „mieć” do apollińskiego „być”. Jeśli nawet to znów tylko teoria, to nadzieja, jaką oferuje, cenniejsza się być zadaje od scjentystycznej racjonalności farmakologii.

Źródła lęków, fobii czy psychoz leżą z reguły w dzieciństwie. Cierpienie odczuwane przez dziecko skazywane na karę samotności, czy to w sensie dosłownym czy jako brak akceptacji, miłości, pozytywnego wsparcia bliskich, bliskie jest lękowi o życie, gdyż dziecko nie potrafi rozróżnić i oddzielić jeszcze własnej biologiczności od środowiska społecznego: istnieć (fizycznie) to znaczy (współ)być z rodzicami i innymi bliskimi, a ich akceptująca obecność jest tak naturalna jak powietrze, którym dziecko oddycha. Stąd, jak wspomniano, dziecko stara się uzyskać ich wsparcie, nawet wsparcie negatywne, gdyż woli karę, cierpienie tu i teraz w otoczeniu społecznym, niż godzi się na samotność i przeżywanie lęku.

---

<sup>31</sup> K. Dąbrowski, *Dezintegracja pozytywna*, PIW, Warszawa 1979, s. 18.

Ten dotkliwy lęk przed samotnością, a szczególnie przed samotnością w ciemności jest częścią każdego chyba dzieciństwa. Samotność jednak ma dla dziecka charakter ambiwalentny: „Do pewnej granicy samotność pociąga dzieci, w niej snują swoje marzenia, zaludniają ją tworam i własnej fantazji, samotność jest dla nich wolną przestrzenią, w której swobodnie mogą realizować swe bogate struktury czynnościowe”<sup>32</sup>. Dzieci otoczone zbyt dużą liczbą ludzi i innych bodźców jak telewizja czy nadmiar zabawek, dzieci zbyt towarzyskie, nie mające szans lub nie szukające odrobiny choć odosobnienia nie rozwijają właściwej temu wiekowi fantazji, wyobraźni, mają uboższe życie duchowe, także już jako dorośli ludzie<sup>33</sup>.

Jednak „powyżej pewnej granicy samotność zaczyna być straszna. Wypełnia się niesamowitymi tworam i fantazji, człowiek chce się przed nią schronić w bezpieczne miejsce, między ludzi”<sup>34</sup>. Dziecko ma nieporównanie bogatszą wyobraźnię niż człowiek dorosły, tym większe więc jest jego cierpienie, „dzieciństwo bowiem jest okresem życia, w którym najintensywniej tworzą się nowe struktury czynnościowe; jest to najbardziej dynamiczny okres metabolizmu informacyjnego, a kontakt z rzeczywistością jest jeszcze za słaby, by potencjalne struktury czynnościowe o niskim czynniku prawdopodobieństwa uległy całkowitej eliminacji, jak to się dzieje w późniejszych okresach życia”<sup>35</sup>. Struktury realne są dla dziecka niemal równie prawdopodobne jak struktury nierealne (te, których zaistnienie jest dla dorosłego nieprawdopodobne). Zmrok, noc, ciemności dodatkowo jeszcze ułatwiają dziecku przekraczanie

---

<sup>32</sup> A. Kępiński, Lęk, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1987, s. 88.

<sup>33</sup> Por. np. w tym względzie fundamentalne założenia pedagogiki Rudolfa Steinera: F. Carlgren, A. Klingborg, Wychowanie do wolności, przeł. M. Głazewski, Wydawnictwo „Genesis”, Gdynia 1994; szczególnie rozdział: Mało przedmiotów – wiele fantazji s. 40-48.

<sup>34</sup> A. Kępiński, op. cit., s. 88.

<sup>35</sup> Tamże, s. 88-89.

granicy przerażenia ku temu, co obce, straszne i potworne. Dla obrony przed tymi przeżyciami dzieci rozbudowują rytuały zasypiania: trzymanie za rękę ojca lub matki, przytulanie misia czy łośia jako ich namiastek, wołanie o picie, pozostawianie uchylonych drzwi od pokoju, niegaszenie światła na korytarzu czy zasypianie przy cichej muzyce z radia. To wszystko służy jak najdłuższemu podtrzymaniu kontaktu z realną rzeczywistością, uspokaja dziecko przez powtarzalność i stałość elementów rytuału; brak któregoś z kroków tej ceremonii lub niewłaściwa kolejność prowadzi do przyśnięcia tej magicznej otoczki bezpieczeństwa.

Ten lęk dziecka przed samotnością uwidacznia niezwykle wyraźnie ważną cechę człowieka: jest on *homo socius*, tzn. jego życie ma zawsze charakter społeczny. „Odizolowanie więc od kontaktów ze społecznym otoczeniem grozi bezpośrednio w życie, a szczególnie w prawo zachowania gatunku i w metabolizm informacyjny”<sup>36</sup>. Lęk przed samotnością jest bliski lękowi przed śmiercią zarówno w wymiarze filogenetycznym, jak i ontogenetycznym. Szczególnie podatne są nań dzieci jako istoty słabsze i ludzie nerwicowo „zdezintegrowani”, których *bios*, pęd życiowy osłabł. Lęk przed samotnością jest lękiem przed, tym co nieznanym, nieokreślonym, lecz traumatycznie obecnym.

„Jądrem krystalizującym ludzkiej wspólnoty”<sup>37</sup> jest niewątpliwie stosunek matka-dziecko. W miarę rozwoju dziecko poznaje i oswaja się z obecnością coraz większej liczby osób: rodzeństwem, krewnymi i przyjaciółmi. Im dłuższa z nimi znajomość, tym bardziej zażyłe są oni traktowani przez dziecko, i odwrotnie – każdy obcy budzi jedynie lęk, jako ktoś spoza jego zindywidualizowanej struktury. Wewnątrz takiej struktury „agresja neutralizowana jest przez współzawodnictwo [...]”. Jednocześnie

---

<sup>36</sup> Tamże, s. 90.

<sup>37</sup> I. Eibl-Eibesfeldt, op.cit., s. 253.

poprzez skierowanie jej przeciwko obcym grupom jest czynnikiem wzmacniającym więzi wewnątrzgrupowe”<sup>38</sup>.

Inaczej sytuacja więzi przedstawia się w zbiorowiskach anonimowych: tu są one tworzone „za pośrednictwem wspólnych symboli dążenia”<sup>39</sup>, przy czym mechanizmy spajające grupę są z reguły identyczne czy bliskie tym stosowanym w rodzinie (np. inni ludzie to bracia, prezydent to ojciec narodu, ojczyzna to matka itp.). W ten sposób człowiek może czuć się nawet związany emocjonalnie z całą ludzkością poprzez wspólne cele i wartości (np. Neil Postman w obliczu rosnącej deficytu sensu życia i wartości młodzieży i zaniku tego poczucia wspólnoty w zdehumanizowanej cywilizacji Zachodu postuluje wprowadzenie metanarracji, wielkich opowieści jako ekwiwalentu *sacrum* <sup>40</sup>). McLuhan’owska „globalna wioska”, powstała przez eksplozję elektronicznych masmediów, wydaje się wzmacniać jeszcze te dwa pierwotne instynkty: „ucieczki ku swoim” i „kolektywnej agresji” wobec tych, którzy prezentowani są jako atrapy zła. W powodzi obrazów telewizyjnych gubi się natomiast przesłanie, „że ludzkie społeczeństwo, właśnie dlatego, że rozwinęło najbardziej skomplikowaną formę współżycia na ziemi, nie powinno ani na chwilę zapominać, jak łatwo może ulec rozerwaniu cieniuteńka osłona, która trzyma wszystko to razem”<sup>41</sup>. Szczególnie w wychowaniu ważna jest świadomość istnienia tych sił działających w duchowej sferze podświadomości dziecka, zrozumienie, jak pomocne, ale też jak niebezpieczne mogą być te siły i wiedza, jak wykorzystać je dla dobra dziecka. Kluczem do sukcesu zawsze jest jednak miłość rodziców do swych dzieci - to co Droyscher nazwał pięknie „ciepłym rodzinnym gniazdem”<sup>42</sup>.

---

<sup>38</sup> Tamże, s. 254.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Por.: N. Postman, W stronę XVIII stulecia. Jak przeszłość może doskonalić naszą przyszłość, przeł. R. Frąć, PIW, Warszawa 2001, s. 173-187.

<sup>41</sup> V. B. Droyscher, Rodzinne gniazdo..., op. cit., s. 297.

<sup>42</sup> Tamże, s. 298.